

Demokracja a biblijna koncepcja człowieka

Wstęp

W niniejszej pracy podejmuję temat, który wydaje mi się bardzo ważny, gdyż od ustroju społecznego oraz od sposobu sprawowania władzy, a zwłaszcza od systemu wartości, którymi kierują się politycy, w znacznym stopniu zależy los poszczególnych obywateli i całych grup społecznych. Pytanie o to, czy demokracja jest optymalnym ustrojem społecznym to temat nie tylko ważny, ale też aktualny, gdyż w obecnym roku wspominamy dwudziestą rocznicę upadku systemu komunistycznego oraz analizujemy nasze doświadczenia, związane z dwudziestoma latami funkcjonowania demokracji w Polsce pokomunistycznej. Jest to temat dla mnie ważny także z całkiem osobistego powodu, gdyż jestem rówieśniczką demokracji w Polsce.

Celem niniejszej pracy jest poszukiwanie odpowiedzi na pytanie postawione w tytule: czy demokracja jest optymalnym ustrojem społecznym z perspektywy biblijnej koncepcji człowieka? Pytanie jest o tyle zasadne, że większość chrześcijan – łącznie z większością hierarchów Kościoła katolickiego – zdaje się optować za twierdzącą odpowiedzią w podwójnym znaczeniu: że taki optymalny system da się wskazać i że jest nim demokracja. Mam poważne wątpliwości w tym względzie i właśnie dlatego postanowiłam podjąć się zestawienia argumentów za i przeciw w powyższej kwestii.

1. Biblijna koncepcja człowieka

Każdy z nas wie z autopsji, że człowiek jest bytem wielowymiarowym i że ma trudności w zrozumieniu samego siebie oraz w panowaniu nad samym sobą, czyli w racjonalnym i autonomicznym kierowaniu własnym postępowaniem. Biblia ukazuje bogactwo ludzkiej natury, a także tkwiące w niej możliwości i ograniczenia. Prezentuje zatem antropologię integralną i realistyczną. Biblijna wizja człowieka jest tak bogata, że daje się uszeregować według różnych kategorii i punktów widzenia. Hans Urs von Balthazar słusznie zauważa, że człowiek jest zagadką dla samego siebie. Szwajcarski myśliciel i teolog wyróżnia w człowieku wiele wymiarów, między innymi istnienie w czasie, ciało i ducha, płciowość i seksualność, świadomość i wolność, zdolność do komunikowania, grzeszność, bycie osobą i obrazem Boga, istnienie ku śmierci.¹ Z kolei krakowski filozof i teolog – ks. Józef Tischner – wyróżnia w człowieku między innymi sferę dobra, sferę wartości, wymiar społeczny, a także zdolność do poznania prawdy i przekształcania środowiska oraz wolność, odpowiedzialność i zdolność do zachowania nadziei.²

Całościowa prezentacja biblijnej wizji człowieka przekracza cel i zakres niniejszej pracy. Szukanie odpowiedzi na pytanie postawione w tytule tej pracy wymaga z pewnością syntetycznej prezentacji tych cech i postaw człowieka, które w bezpośredni sposób

¹ Por. H. Urs von Balthasar, *W pełni wiary*, Kraków 1991, s. 79-168.

² Por. J. Tischner, *Etyka wartości i nadziei*, w: *Wobec wartości*, red. D. von Hildebrand, J. Kłockowski, J. Tischner, Poznań 1982, s. 51-149.

rzutują na jego postawę wobec samego siebie i wobec innych ludzi. Sądzę, że w tym aspekcie na szczególną uwagę zasługuje fakt, że w antropologii biblijnej człowiek ukazwany jest jako ktoś kochany i zdolny do miłości, jako ktoś stworzony na podobieństwo Boga i nie mający granic w rozwoju, jako ktoś świadomy, wolny i odpowiedzialny, a także jako ktoś, kto w niektórych aspektach czy w niektórych fazach swego rozwoju znajduje się w konflikcie z samym sobą, a w konsekwencji również w konflikcie ze środowiskiem, w którym żyje.

1.1. Człowiek kochany i zdolny do miłości

Najbardziej chyba znana definicja człowieka w zakresie nauk humanistycznych stwierdza, że człowiek to istota rozumna i wolna. Definicja ta jest o tyle uzasadniona, że ukazuje istotną różnicę między człowiekiem a zwierzętami. W przeciwieństwie do zwierząt, człowiek jest kimś jedynym na naszej planecie, kto jest świadomy własnego istnienia i kto potrafi myśleć w sposób abstrakcyjny. Jednak w świetle biblijnych prawd antropologicznych definicja ta nie uwzględnia tego, co w człowieku jest zdecydowanie najważniejsze, a mianowicie nie mówi nic o miłości. Tymczasem podstawową cechą człowieka, jaką ukazuje Pismo Święte, jest to, że – w przeciwieństwie do świata nieosobowego – człowiek to ktoś stworzony przez Boga z miłości i kochany przez Stwórcę w sposób nieodwołalny. Bóg „kocha swój lud” (Pwt, 33,3). Jego miłość jest

tak wielka i wierna, że nieskończenie przewyższa nawet tę miłość, która wśród ludzi uchodzi za najbardziej niezwykłą, a którą nazywamy miłością macierzyńską: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie” (Iz 49,15).

Bóg objawia się w Biblii jako ten, który jest miłością i który kocha człowieka w sposób bezwarunkowy i nieodwołalny, czyli także wtedy, gdy dany człowiek nie kocha ani samego siebie, ani swoich bliźnich: „Bóg okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł na nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5,8). Odtąd „miłość Chrystusa przynagla nas” (2Kor 5,14) do tego, by nie tylko przyjmować miłość od Boga, ale też by kierować się tą miłością w relacjach społecznych. Jezus ustanawia najbardziej wymagającą normę w tym względzie: zaprasza swoich uczniów do tego, by kochali bliźniego nie tylko jak siebie samego³, ale aż tak mądrze i aż tak nieodwołalnie, jak On pierwszy nas pokochał (por. J 13,34).⁴ Oznacza to w praktyce, że nie wolno nikogo wykluczać z kręgu kochanych osób, gdyż miłość Jezusa obejmuje nawet nieprzyjaciół (por. Łk 6,27).

Z faktu, że człowiek jest nieodwołalnie kochany przez Boga, wynika w oczywisty sposób to, że jest kimś bezcennym, czyli ważniejszym niż cały wszechświat materialny. W świetle Biblii jest oczywiste, że człowieka nie można kupić – ani nie wolno sprzedąć! – do słownie za żadną cenę! Właśnie dlatego człowiek ma prawo posługiwać się wszystkim wokół siebie dla własnych

³ To była najwyższa norma miłości w relacjach międzyludzkich, jaka obowiązywała naród wybrany w Starym Testamencie (por. Kpł 19,18).

⁴ Naśladować miłość Jezusa to coś więcej niż kochać bliźniego jak siebie samego z tego powodu, że nikomu z ludzi nie jest łatwo pokochać siebie w dojrzały sposób. Przeciwnie, wielu ludzi odnosi się do samego siebie z wrogością, albo z pobłażliwością. Żaden człowiek nie jest miłością i dlatego uczeń Jezusa wie, że może się uczyć miłości jedynie od Kogoś, kto kocha ze swej natury, a nie jedynie z pragnienia czy z samej tylko potrzeby miłości.

celów: zwierzętami, roślinami, bogactwami naturalnymi. Wyjątkiem jest sam człowiek. Nikomu natomiast nie wolno ani samego siebie, ani innych ludzi używać jako środka do osiągnięcia najszlachetniejszego choćby celu, gdyż jedynym celem człowieka jest człowiek: ochrona jego godności oraz promocja jego rozwoju po to, by chciał i potrafił postępować w sposób godny własnej godności. W konsekwencji państwo nigdy nie powinno czerpać zysku z krzywdy czy z poniżenia człowieka, na przykład legalizując prostytucję czy sprzedaż narkotyków i pobierając z tego tytułu podatki. To prawda, że niektórzy ludzie sami siebie dewalują i sprzedają za przysłowiową miskę soczewicy. Jest to jednak ich osobista decyzja i ich osobisty dramat. Tego typu zachowań żadne państwo ani żadna władza nie może ani autoryzować, ani popierać.

Zgodnie z antropologią biblijną życie społeczne powinno być zatem nastawione na promowanie godności człowieka oraz wzajemnej miłości w relacjach osobistych, rodzinnych i społecznych. Jednak Biblia pokazuje nie tylko powołanie człowieka do miłości. Antropologia biblijna jest na wskroś realistyczna. Pokazuje także zagrożenia, jakim podlega każdy człowiek. Zagrożeniem największym dla człowieka jest naiwność i egoizm, czyli powtarzanie pomyłki grzechu pierworodnego. W swej naiwności pierwsi ludzie uwierzyli w to, że sami, własną mądrością i mocą, odróżnią dobro od zła i że sami będą jak bogowie (por. Rdz 3,1-13). Oczywiście nie w sensie naśladowania Boga, który jest miłością lecz w sensie bycia „bóstwem” w rozumieniu egoisty, czyli kogoś, kto nie wymaga niczego od siebie, a za to od innych wymaga tego, by się dla niego poświęcali i by on mógł żyć ich kosztem.

Inne powinny być zatem zasady regulujące relacje społeczne w gronie kochającej się rodziny i przyjaciół, którzy odnoszą się do siebie z wier-

ną miłością. Inne natomiast zasady obowiązują w relacjach społecznych, w których ktoś – z własnej winy czy z winy innych ludzi, na przykład z winy nieodpowiedzialnych wychowawców – nie chce lub nie potrafi kochać i zaczyna krzywdzić samego siebie oraz innych ludzi. Wtedy ci, którzy kochają, nie powinni być naiwni. Nie powinni zła czy krzywdy pobłażać, tolerować czy akceptować. Jezus wspierał szlachetnie postępujących, ale stanowczo upominał błędzących: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie” (Łk 13,3).

Realizm biblijny wymaga tego, by w relacjach społecznych opierać się na zasadach sprawiedliwości tam, gdzie nie wszyscy członkowie danej społeczności potrafią czy chcą kochać. Konieczne staje się prawo, kodeks karny, sankcje, instytucje służące obronie krzywdzonych przed krzywdzicielami. Przykazanie miłości odnosi się do uczniów Chrystusa, którzy naśladowają swego Mistrza i którzy odnoszą się do siebie wzajemnie z taką miłością, z jaką On pierwszy nas pokochał. Natomiast tam, gdzie nie wszyscy kochają, konieczna jest zasada sprawiedliwości, gdyż ten, kto kocha na wzór Jezusa, ten nie rozpieszcza i nie pozwala się krzywdzić: „Gdy Twój brat zgryzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go w cztery oczy” (Mt 18,15). Sam Jezus daje przykład stanowczej obrony: „Jeżeli złe powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeśli dobrze, to dlaczego mnie bijesz?” (J 18,23). Wierny zasadzie słusznej obrony przed krzywdzicielem, Kościół zawsze przyznawał poszkodowanemu prawo do obrony, między innymi prawo do słusznej wojny obronnej.

Warto podkreślić istotą różnicę między prawem państwowym a biblijnym prawem miłości. Otóż prawo państwowe nigdy i nikomu nie może nakazać miłości. Nie może też karać za to, że ktoś nie kocha czy że przestał kochać. I to nawet wtedy, gdy sam się dobrowolnie do miłości zobowiązał!

Przykładem są choćby cywilne umowy małżeńskie. Jeśli sąd orzeknie rozpad małżeństwa dlatego, że jeden z małżonków przestał kochać, to nie tylko nie skaże tegoż małżonka na więzienie, ale pozwoli zawrzeć w przyszłości nową umowę cywilną z kolejną osobą. Nawet wtedy, gdy taka sytuacja powtórzy się wielokrotnie. Jeśli ktoś zdefrauduje pieniądze, to poniesie sankcje karne. Może też otrzymać zakaz podejmowania własnej działalności gospodarczej w przyszłości. Prawo państwowe nie jest natomiast w stanie chronić więzi międzyludzkich opartych na miłości.

1.2. Człowiek bez granic w rozwoju

W perspektywie biblijnej wyjątkowość człowieka wynika nie tylko z faktu, że człowiek jest nieodwołalnie kochany przez Boga i że może odpowiedzieć miłością na miłość, ale także z faktu, że jako ktoś jedyny na tej ziemi, został stworzony na podobieństwo swego Stwórcy (por. Rdz 1,26). Lapidarny tekst biblijny nie wyjaśnia szczegółowo, na czym w swej istocie polega owo podobieństwo człowieka do Boga, ale nie pozostawia wątpliwości co do tego, że człowiek jest kimś zupełnie wyjątkowym pośród wszystkiego, co istnieje na naszej planecie i że z woli Boga jest kimś wyniesionym ponad wszystkie inne stworzone istoty. Właśnie dlatego to właśnie człowiek ma panować „nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszelkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi” (Rdz 1,26).

Warte podkreślenia jest to, że po grzechu pierwotnym człowiek nie zatracił swego podobieństwa do Boga. Świadczy o tym choćby fakt, że rozdział 9 Księgi Rodzaju mówi o podobieństwie człowieka do Boga w taki sam sposób, jak rozdział 1 tejże Księgi, który opisuje pierwszych ludzi jeszcze przed grzechem pierwotnym (por. Rdz 1,27 i Rdz 9,6). Bycie obrazem Boga nie wynika zatem

z tego, że człowiek zawsze postępuje w sposób podobny do postawy Boga i że zawsze jest człowiekiem prawym, ale z tego, że Bóg postawił człowieka w szczególnej relacji do samego siebie i że dał mu wyjątkowe możliwości oraz uzdolnienia, gdyż tchnął w człowieka coś z siebie i z własnej natury (por. Rdz 2,7). W Księdze Mądrości pojawia się nowy aspekt niezwykłości człowieka i jego podobieństwa do Boga, a mianowicie obietnica nieśmiertelności: „Dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka, uczynił go obrazem swej własnej wieczności” (Mdr 2,23).

Skoro człowiek stworzony został na obraz i podobieństwo Boga, to nie może zrozumieć siebie do końca bez Boga. Posługując się analogią, można powiedzieć, że tak, jak dziecko, nie odkryje w samotności ani swojej niezwyklej godności, ani faktu, że jest kochane, tak człowiek dorosły nie zrozumie siebie i sensu własnego istnienia w oddaleniu od Boga. Żaden człowiek nie jest w stanie wyjaśnić innym ludziom, kim oni są. Nie jest też w stanie samemu sobie wyjaśnić własną tajemnicę, gdyż nikt z nas nie wymyślił swojego sposobu istnienia, lecz został nim przez Stwórcę obdarowany. W Nowym Testamencie Jezus wyjaśnia swym uczniom, że sensem życia każdego człowieka jest stawanie się coraz bardziej podobnym do Niego, gdyż On jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym – czyli najbardziej do Boga podobnym – człowiekiem. W konsekwencji kryterium rozwoju człowieka jest naśladowanie Jezusa, który przedstawia swoim uczniom samego siebie jako najlepszą drogę, wyzwalamą prawdę i życie w pełnej radości (por. J 14,16). Być prawdziwym człowiekiem to postępować w taki sposób, by stawać się naprawdę kimś podobnym do Boga.

Człowiek ukazany przez Biblię to zatem ktoś stworzony na obraz Boga, a nie na podobieństwo jakiegoś – choćby najbardziej niezwykłego

– człowieka. Skoro w perspektywie biblijnej ostatecznym kryterium rozwoju człowieka jest upodobnianie się do samego Boga, to w tej wizji człowiek jest widziany jako ktoś, kto nie ma granic rozwoju. W żadnej bowiem fazie swego rozwoju człowiek nie staje się aż tak bardzo podobny do Boga, by to jego podobieństwo do Stwórcy nie mogło być jeszcze większe: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48). Pełni takiej miary doskonałości nie jest w stanie osiągnąć żaden człowiek. Przykładem może być tu ów szlachetny i bogaty młodzieniec, który odszedł zasmucony, gdy usłyszał propozycję Jezusa pod swoim adresem: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!” (Mt 19,21).

Skoro w perspektywie biblijnej człowiek to ktoś stworzony na podobieństwo Boga i zdolny do naśladowania Boga, który stał się człowiekiem, to zadaniem każdej wspólnoty społecznej, w tym każdego państwa, jest promowanie ustawicznego rozwój każdego ze swoich obywateli. Z pewnością zgodne z antropologią biblijną jest obejmowanie wychowaniem i wykształceniem wszystkich ludzi w danej społeczności czy na terytorium danego państwa. Z drugiej strony Biblia ukazuje fakt, że nikogo nie można przymusić do rozwoju. Jezus jest w tej kwestii zupełnie jednoznaczny. Spotykany przez siebie ludziom proponuje najwyższą miarę rozwoju, która w Biblii bywa nazywana świętością (por. 1Kor 1,2). Jednocześnie jednak każdemu człowiekowi pozostawia wolność: „Jeśli chcecie osiągnąć życie, zachowaj przykazania!” (Mt 19,17).

W perspektywie biblijnej rozwój człowieka traktowany jest nie jako nakaz, lecz jako zaproszenie oraz jako szansa do wykorzystania. Z tego punktu widzenia problematyczne jest zarówno odbieranie poszczególnym osobom

czy grupom społecznym szanse na rozwój poprzez różne formy dyskryminacji czy alienacji. Z drugiej strony sprzeczna z Biblią próba przymuszania kogoś do rozwoju. Problematyczny jest choćby przymus pobierania nauki w szkole czy nakładanie na wszystkich nastolatków obowiązku szkolnego do określonego wieku. Jeśli nawet tego typu **obowiązek** uznać za uzasadniony, to wprowadzając powszechność obowiązku szkolnego, państwo bierze na siebie obowiązek tworzenia szkół o zróżnicowanym poziomie nauczania oraz obowiązek tworzenia instytucji resocjalizacyjnych i socjoterapeutycznych dla tych uczniów, którzy nie chcą czy też nie są w stanie respektować regulaminu normalnych szkół. Byłoby okrutne takie państwo, które prawidłowo rozwijających się uczniów zmuszałoby do przebywania oraz do uczenia się w tej samej klasie, co uczniowie, którzy nagminnie łamią regulamin szkoły, którzy blokują proces dydaktyczny czy którzy swoim zachowaniem stresują albo deprawują innych uczniów.

1.3. Człowiek świadomy, wolny i odpowiedzialny

W świetle antropologii biblijnej człowiek jest wielki i niezwykle nie tylko dlatego, że jest kimś na zawsze kochanym przez Boga i kimś do Niego podobnym. Jest wielki i niezwykle także dlatego, że – w przeciwieństwie do zwierząt – może być świadomy własnego istnienia i działania. Nie jest to jedynie świadomość subiektywna, która w pewnym stopniu osiągalna jest również dla zwierząt. W przypadku człowieka chodzi o świadomość obiektywną, czyli o zdolność do myślenia na temat otaczającej nas rzeczywistości, a nie w oderwaniu od tejże rzeczywistości. Od sposobu myślenia w dużym stopniu zależy sposób postępowania danego człowieka. Właśnie dlatego Biblia wyjaśnia, że u podstaw mądrego

działania, godnego człowieka, stoi zawsze mądre myślenie. „Patrz! Kładę dziś przed Tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. (...) Wybierajcie więc życie!” (Pwt 30,15.19). Na początku dziejów Bóg ostrzega człowieka przed pochopnym decydowaniem i przed pochopnym działaniem. Stawką jest wybór między życiem a śmiercią. Wszystko, co człowiek czyni i na co się decyduje, powinno zaczynać się od rozumnego myślenia. Właśnie dlatego ważne jest to, by człowiek poznawał prawdę i by dzięki niej wyzwalał się nie tylko z grzechu, ale także z naiwności, bezmyślności czy przewrotności: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32). Papież z Polski wyjaśnia, że „w słowach tych zawiera się podstawowe wymaganie i przestroga zarazem. Jest to wymaganie rzetelnego stosunku do prawdy, jako warunek prawdziwej wolności”.⁵

Biblia w wielu miejscach eksponuje fakt, że sposób myślenia człowieka na temat otaczającej go rzeczywistości zależy przede wszystkim od inteligencji, wiedzy i wykształcenia tegoż człowieka, natomiast jego sposób myślenia o samym sobie zależy o wiele bardziej od stopnia szlachetności w postępowaniu niż od poziomu zdolności intelektualnych. Najtrudniej jest myśleć w racjonalny sposób wtedy, gdy swoim postępowaniem dany człowiek zaczyna krzywdzić samego siebie i/lub innych ludzi. Jezus często wyjaśniał swoim słuchaczom, że błędne postępowanie prowadzi do równie błędnego myślenia. Kto krzywdzi samego siebie czy innych ludzi, ma dwie możliwości: może nawrócić się, czyli dostosować postępowanie do mądrego myślenia, ale może też ulec systemowi iluzji i zaprzeczeń, czyli dostosować swoje „myślenie” do niemądrego postępowania. Do tej drugiej grupy ludzi Jezus kieruje

stanowczą przestrogę: „Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie. Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli, żeby oczyma nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się” (Mt 13,14-15).

W perspektywie biblijnej szczególnie ważny jest ten typ myślenia, który umożliwia człowiekowi szukanie odpowiedzi na najważniejsze pytania egzystencjalne, a zwłaszcza na pytania o genezę i sens własnego istnienia. Pustka duchowa jest szczególnie groźnym przejawem powierzchowności i ucieczki człowieka od prawdy o sobie. Z tego właśnie względu Jezus prowokował słuchaczy do tego, by rozumieli własne zachowania i by uświadamiali sobie motywacje własnych czynów. Demaskował też fakt, że nawet Jego najbliżsi uczniowie nie wiedzieli, czego chcą ani o co Go proszą (por. Mk 10,38). Każdego dnia Jezus uczył swoich słuchaczy realistycznie myśleć, gdyż wiedział, że błędne myślenie nieuchronnie prowadzi do błędnego postępowania. W sposób szczególny Jezus pomagał swoim uczniom, by uważnie i odważnie obserwowali życie swoje i bliźnich po to, by wyciągać realistyczne wnioski z takich obserwacji (por. Mt 13,18-52). Na konkretnych przykładach Jezus wykazywał, że człowiekowi łatwiej jest rozumieć i przewidzieć zjawiska przyrodnicze, niż zrozumieć samego siebie czy przewidywać konsekwencje własnego – zwłaszcza błędnego! – postępowania (por. Łk 7,31-35).

W perspektywie biblijnej człowiek to nie tylko ktoś kochany i świadomy siebie. To również ktoś, kto jest naprawdę wolny, czyli zdolny do wyboru faktycznych alternatyw. W przeciwieństwie do zwierząt, człowiek nie jest zdeteminowany przez prawa

⁵ Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, nr 12.

przyrody, instynkty, popędy czy emocje. W konsekwencji potrafił tworzyć historię, gdyż jest w stanie zająć świadomą i wolną postawę wobec samego siebie, innych ludzi oraz wobec otaczającej go rzeczywistości. Biblia ukazuje Boga jako tego, który zawsze respektuje wolność i autonomię człowieka. On nikogo z ludzi nie podporządkuje swojej woli, lecz jedynie podpowiada, proponuje, ostrzega. Nie próbuje jednak zmusić żadnego człowieka do czynienia dobra, gdyż dobro można wybierać jedynie świadomie i dobrowolnie. W perspektywie biblijnej „na początku jest wierność dla wartości prawdy. Porządku tego odwracać nie wolno. Nie ma wolności w wyzwoleniu od prawdy. Im więcej jest między nami prawdy, tym więcej jest między nami wolności”.⁶

Biblia wyjaśnia, że sensem świadomości i wolności jest to, by każdy człowiek przyjmował miłość i by kochał. Jezus nie moralizuje, nie straszy, nie przymusza. Broni ludzi szlachetnych, a także grzeszników przed innymi grzesznikami (por. Łk 8,36-50). Co więcej, broni spotykanych ludzi także przed ich własną słabością, naiwnością, zatwardziałością (por. J 8,1-11). Nikogo nie przestaje kochać, ale też nikogo nie przymusza do odpowiedzi miłością na miłość. Nikomu nie odbiera wolności. Nawet wtedy, gdy człowiek aż tak naiwnie korzysta ze swej wolności, że zaczyna ją tracić, albo że używa jej przeciw Bogu. W świetle Biblii nikogo nie można zmusić do życia w mądrości, wolności i miłości. Nikomu nie można pomóc w rozwoju, posługując się przemocą, strachem czy moralizowaniem. Przymuszać można jedynie do zła, natomiast do mądrości, wolności i miłości można jedynie zachęcać, zapraszać, fascynować własną postawą. Jednak w każdym przypadku ostateczną decyzję należy pozostawić

samemu zainteresowanemu. To dlatego właśnie ojciec z przypowieści Jezusa pozwala odejść swemu marnotrawnemu synowi, mimo że nie przestaje go kochać i że z bólem oczekuje na jego powrót (por. Łk 15,11-32).

W kontekście zdolności człowieka do działań świadomych i wolnych, warto podkreślić, że Biblia uznaje zasadę indywidualnej odpowiedzialności człowieka za swoje czyny – dobre lub złe. W świetle antropologii biblijnej nie ma miejsca na odpowiedzialność zbiorową. Wprawdzie każdy człowiek, będąc istotą społeczną, ponosi konsekwencje – dobrych lub złych – czynów innych ludzi i całych grup społecznych, ale nie jest odpowiedzialny za te ich zachowania. Biblia nie stosuje zasady odpowiedzialności zbiorowej. Odpowiedzialność za innych oznacza jedynie tyle, że każdy człowiek odpowiedzialny jest za **swoje** zachowania wobec bliźnich, ale nie za ich sposób reagowania na te zachowania czy za brak jakiegokolwiek reakcji. Dla przykładu, prorocy byli odpowiedzialni za to, czy podejmują misję otrzymaną od Boga, ale nie za to, czy słuchacze przyjmą czy też odrzucą wezwanie do nawrócenia. Gdy naród wybrany lekceważył słowami proroków, wtedy Bóg nie przestawał być po stronie tychże proroków ani nie obarczał ich odpowiedzialnością za zatwardziałość serc słuchaczy (por. Jer 15,19-21). Jeszcze bardziej jednoznaczny w tym względzie jest Jezus, gdy wyjaśnia: „Jeśli brat Twój zgrzeszy, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź ze sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi! A jeśli nawet Kościół nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik” (Mt 18,15-17).

⁶ J. Tischner, *Myślenie według wartości*, Kraków 1993, s. 211.

Z faktu, że każdy człowiek otrzymał od Stwórcy dar myślenia, wolności i świadomości, wynika prawo wszystkich obywateli danej społeczności czy danego państwa do aktywnego włączenia się w życie społeczne. Z tego samego powodu każdemu obywatelowi przysługują określone prawa, które jednak nierozdzielnie wiążą się z podjęciem konkretnych obowiązków i przyjęciem odpowiedzialności za własne zachowanie. W tym względzie Biblia jest wręcz radykalna, gdyż przypomina, że każdy człowiek nieuchronnie poniesie konsekwencje – dobre lub złe – swoich zachowań, i to zarówno w wymiarze doczesnym, jak też w perspektywie życia wiecznego. Gdy chodzi o konsekwencje doczesne, to czytelna jest zasada, jaką z całym realizmem i precyzją głosi św. Paweł, gdy stwierdza: „Kto nie chce pracować, niech też nie je.”⁷ Słyszymy bowiem, że niektórzy wśród was postępują wbrew porządkowi: wcale nie pracują, lecz zajmują się rzeczami niepotrzebnymi. Tym przeto nakazujemy, aby pracując ze spokojem, własny chleb jedli” (2Tes 3,11-12). Nieuchronna odpowiedzialność za własne czyny człowieka świadomego i wolnego, to jeden z fundamentów antropologii biblijnej.

1.4. Człowiek w konflikcie z samym sobą

Biblia ukazuje nie tylko zupełnie wyjątkową wielkość człowieka w stosunku do reszty widzialnego stworzenia, ale też fakt jego dramatycznego zranienia. W aspekcie ograniczeń i słabości człowieka Biblia jest wyjątkowo realistyczna. Na setkach przykładów ukazuje fakt, że człowiek nieodwołalnie niekochany przez Boga i stworzony na podobieństwo Boga, a przez to zdolny do myślenia, decydowania i miłości,

często znajduje się w dramatycznym konflikcie z samym sobą i z bliźnimi. Potrafi czynić to, co oddala go od jego własnych pragnień i nadziei. Antropologia biblijna podkreśla zatem ten fakt, który zwykle pomijany jest w antropologiach humanistycznych, a mianowicie to, że człowiek jest jedynym bytem na tej ziemi, który potrafi krzywdzić nie tylko innych ludzi, ale nawet samego siebie (Mt 7,21-23). Tego nie czyni żadne zwierzę ani żadna roślina.

Słabość, naiwność i grzeszność człowieka nie pochodzi od Boga, ale jest konsekwencją błędnych sposobów myślenia i decydowania ze strony człowieka. Pierwszym przejawem i symbolem błędów popełnianych przez ludzi wszystkich czasów, jest to, co Biblia nazywa grzechem pierworodnym (por. Rdz 3,1-13). Istotą tego pierwszego błędu było przecenienie przez człowieka własnej zdolności myślenia, zwłaszcza w sferze odróżniania dobra od zła moralnego, a także wiara w to, że człowiek może stać się równy Bogu (por. Rdz 3,5). Grzech pierworodny to pierwsze w historii ludzkości „oświecenie”, czyli pierwsza próba, podjęta przez człowieka, przypisania samemu sobie władzy ustanawiania prawdy, zdolności bezbłędnego odróżniania dobra od zła oraz umiejętności kierowania własnym życiem bez konsultowania się z Bogiem, a nawet wbrew Bogu. Skutkiem owego pierwszego „oświecenia” było zupełne pomieszanie dobra ze złem i czynienie zła na wielką skalę. Pierwszym symbolem owego zła jest zabicie własnego brata przez Kaina (por. Rdz 4,1-15) oraz zepsucie moralne ludzkości już na początku historii (por. Rdz 6,1-2).

Biblia nie pozostawia złudzeń co do tego, że żaden człowiek nie jest istotą doskonałą. W konsekwencji nikt z ludzi nie jest w stanie rozwinąć się w sposób

⁷ Zasada ta nie odnosi się do tych, którzy **chcą** pracować, ale bez własnej winy nie znajdują pracy z racji wysokiego bezrobocia czy też nie są podjąć pracy ze względu na zły stan zdrowia.

samoistny czy spontaniczny, jak to ma miejsce w przypadku zwierząt czy roślin. Każdy człowiek zagrożony jest słabościami fizycznymi i psychicznymi, ignorancją, zranieniami moralnymi, uzależnieniami, konfliktami sumienia, rozpaczą. Jest zagrożony życiem w świecie fikcji i nienawiści, zamiast funkcjonować w świecie prawdy i miłości (por. Łk 6,18). Na skutek grzechu pierwotnego oraz grzechów kolejnych pokoleń nasze życie toczy się jakby na krzywej powierzchni, która tak bardzo pochylona jest w negatywnym kierunku, że łatwiej jest czynić zło, którego nie chcemy, niż dobro, którego szczerze pragniemy. Biblijny realizm w tym względzie ucieleśnia Św. Paweł wtedy, gdy wykrzykuje: „Nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę – to właśnie czynię” (Rz 7,15). Na tę autodiagnozę własnej słabości Apostoł reaguje niemal krzykiem rozpacz: „Łatwo przychodzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać – nie. (...) Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli?” (Rz 7,18.24). Nic dziwnego, że biblijnymi ikonami człowieka po grzechu pierwotnym jest Józef, syn Jakuba, skrzywdzony przez własnych braci (por. Rdz 37,1-35), oraz syn marnotrawny z przypowieści Jezusa, który skrzywdził samego siebie (por. Łk 15,11-31).

W perspektywie biblijnej szczytem słabości i grzeszności człowieka jest to, co ludzie zgotowali Bogu wtedy, gdy On z miłości do nich przyszedł na tę ziemię w widzialnej postaci i gdy stał się człowiekiem. Przeszedł przez ziemię, wszystkim czyniąc dobro, a mimo to odpowiedzią człowieka było potraktowanie Go jak zbrodniarza, wyszydzenie, upokorzenie i zabicie na krzyżu (por. Mk 15,1-32). Największym przejawem słabości i okrucieństwa człowieka w całej historii ludzkości jest to, że potrafił on śmiertelnie skrzywdzić Jedyne Niewinne i swojego największego Przyjaciela, który przyszedł

do swoich po to, by odtąd nikt już nie krzywdził ani samego siebie, ani innych ludzi. Oko w oko z Ukrzyżowanym ujawnia się nieskończony egoizm człowieka, który woli raczej zabić Boga niż stać się do Niego podobnym. Apostoł Paweł opisuje ten największy dramat ludzkości z apokaliptycznym bólem: „Nie ma sprawiedliwego, nawet ani jednego, nie ma rozumnego, nie ma, kto by szukał Boga. Wszyscy zboczyli z drogi, zarazem się zepsuli. Nie ma takiego, co dobrze czyni, zgoła ani jednego” (Rz 3,10-12).

Biblia pokazuje Boga jako tego, który broni ludzi przed ich własną słabością i to za cenę cierpienia oraz śmierci swego Wcielonego Syna. Zanim Jezus pozwolił się przybić do krzyża, bronił ludzi szlachetnych przed „ślepyimi przewodnikami”, a błądzących stanowczo wzywał do nawrócenia (por. Mt 4,17). Z tego powodu tylko nieliczni uczniowie zostawali przy Nim, chociaż fascynował ich swoją mocą, mądrością i dobrocią. Najbardziej stanowczo upominał Jezus tych, którzy sprawowali jakąś władzę społeczną, odwołując się do zasady, że „komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie: a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą” (Łk 12,48). Sprawujący władzę – w tym także duchowni! – potraktowali Jezusa jako największe zagrożenie dla siebie, gdyż mieli przed sobą człowieka, który nie był zależny od ich władzy. Co więcej, miał odwagę publicznie demaskować ich faryzeizm i przewrotność w sprawowaniu władzy: „Na katedrze Mojżesza zasiedli uczeni w Piśmie i faryzeusze. Czyńcie więc i zachowujcie wszystko, co wam polecam, lecz uczynków ich nie naśladujcie. Mówią bowiem, ale sami nie czynią. Wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia i kładą je ludziom na ramiona, lecz sami palcem ruszyć ich nie chcą” (Mt 23,2-4). Ze względu na taką bezkompromisowość w demaskowaniu przewrotności rządzących, Jezus nie miałby raczej żadnych szans

na wygranie demokratycznych wyborów w jakimkolwiek społeczeństwie i w jakiegokolwiek epoce historii.

Antropologia biblijna ukazuje dramatyczną ambiwalencję w człowieku i w jego postawach życiowych. Ludzie, którzy w zamyśle Boga zostali stworzeni na Jego obraz i podobieństwo, potrafią zabić Boga, który przychodzi do nich w ludzkiej naturze. Potrafią też niszczyć w sobie owo podobieństwo do Niego. Ze szczególną stanowczością Jezus pokazuje zagrożenia, jakim podlegają ci ludzie, którzy sprawują władzę i to nie zależnie od tego, czy jest to władza religijna czy też władza świecka (por. Mk 12,1-12). Tylko wtedy, gdy uwzględnimy tę właśnie biblijną prawdę o człowieku wielkim i niedoskonałym, możemy znaleźć prawdziwą odpowiedź na pytanie postawione w tytule tej pracy: czy demokracja jest optymalnym ustrojem społecznym z perspektywy biblijnej koncepcji człowieka?

2. Kościół katolicki a demokracja

Zwolennicy demokracji podkreślają zwykle, że ustroj demokratyczny to najlepsza obrona przed totalitaryzmem, że najlepiej szanuje wolność i podmiotowość obywateli, a także ich godność i niepowtarzalność. Zakłada się też, że demokracja umożliwia najbardziej skuteczny sposób sprawowania kontroli nad rządzącymi, zwłaszcza dzięki niezależnym od polityków środkom społecznego przekazu. Ponadto zakłada się, że demokracja jest

solidną podstawą suwerenności danego narodu, który ma prawo być „panem i władcą swoich własnych losów, mogąc kształtować ustroj polityczny, społeczny i ekonomiczny”.⁸ Chyba najbardziej przekonującym argumentem na rzecz wartości demokracji jest to, że w demokratycznym społeczeństwie największa możliwie liczba ludzi może dysponować największą możliwie wolnością.⁹

2.1. Demokracja: jej założenia i konsekwencje

Z pewnością znaczny wpływ na współczesne pojmowanie relacji Kościoła do demokracji wywarła myśl francuskiego myśliciela – Jacquesa Maritaina¹⁰: „Zgodnie z obiegową formułą, ustroj demokratyczny to ustroj suwerenności ludu. Wyrażenie to jest dwuznaczne, gdyż w rzeczywistości nie ma w demokracji ani suwerena, ani absolutnego pana. Lepiej byłoby powiedzieć, że demokracja jest ustrojem, w którym lud cieszy się swą społeczną i polityczną dojrzałością i korzysta z niej dla kierowania samym sobą, lub jeszcze inaczej, że stanowi <rządy ludu przez lud i dla ludu>”.¹¹ Maritain posuwa się jednak znacznie dalej twierdząc, iż „pragnienie sprawiedliwości zostało wyryte w duszy w wiekach chrześcijańskich przez Ewangelię i Kościół; to z Ewangelii i od Kościoła nauczyliśmy się być posłuszni tylko wtedy, gdy jest to słuszne”.¹² Syntezą myśli francuskiego myśliciela jest przekonanie o tym, że „najgłębsza zasada ideału

⁸ Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, nr 17.

⁹ Rację ma jednak A. de Tocqueville, gdy stwierdza, że nie dla wszystkich ludzi wolność osobista jest ich największą aspiracją. Niektórzy boją się własnej wolności i od niej uciekają. Francuski myśliciel przypomina, że „kto w wolności szuka czegoś innego niż ona sama, ten został stworzony na niewolnika” (cyt. za: M. Król, *Słownik demokracji*, Kraków 1989, s. 99). Oczywiście to nie Bóg, lecz dany człowiek lub jego środowisko „stwarza” jednostkę o mentalności niewolnika.

¹⁰ Ks. Piotr Mazurkiewicz stwierdza wręcz, że „jednoznaczne opowiadanie się Kościoła po stronie demokracji dokonało się nie bez wpływu Jacquesa Maritaina” (por. P. Mazurkiewicz, *Kościół i demokracja*, Warszawa 2001, s. 94).

¹¹ J. Maritain, *Chrześcijaństwo i demokracja*, „Znak” nr 443 (4) (1992), s. 52.

¹² Tamże, s. 43.

demokratycznego (...) jest świecką nazwą ideału chrześcijaństwa.¹³

Podobną drogą podążał także nieco wcześniej Henri Bergson, twierdząc, iż „demokracja jest z istoty ewangeliczna, a jej motorem jest miłość”.¹⁴ To nieco naiwne stwierdzenie z roku 1932 mogło wydawać się jednak rozsądną alternatywą w obliczu przybierających wtedy na sile ruchów totalitarnych w Europie. Myśliciele pierwszej połowy XX wieku usiłowali zatem dać klucz do stworzenia i rozpowszechnienia systemu gwarantującego poszanowanie naturalnego prawa i wolności. „Gdy już raz człowiek zrozumiał, że w samej prawdzie rzeczy polityka należy do dziedziny moralności, gdyż jej celem jest ludzkie dobro wspólnoty, gdy już raz rozumiał, że życie polityczne powinno być zgodne z prawem naturalnym i – ze względu na specyficzne uwarunkowania swego doczesnego przedmiotu – z prawem ewangelicznym, zobaczył tym samym, że pragnąć sprawiedliwości i prawa w polityce znaczy pragnąć wielkiej rewolucji, która zastąpi politykę władzy panów – ludzi, państw czy narodów – polityką dobra wspólnego, której sam lud powinien oczekiwać jako główny interesant”.¹⁵

Obecność Kościoła w demokracji uznawali za pożądane politycy amerykańscy, w tym prezydent F. D. Roosevelt. Jednoznacznie twierdził on, iż religia jest fundamentem demokracji, poszanowania osoby ludzkiej, wolności i międzynarodowej dobrej wiary.¹⁶ W Liście do Episkopatu Amerykańskiego

napisał wprost, że „Narody Zjednoczone pragną pracować nad zaprowadzeniem międzynarodowego ładu, w którym duch Chrystusowy będzie przewodził sercom ludzi i narodów”.¹⁷ Z kolei wiceprezydent USA – Henry A. Wallach – posunął się do stwierdzenia, iż **jedynym prawdziwym** wyrazem politycznym chrześcijaństwa jest demokracja!¹⁸

Za ścisłym łączeniem demokracji z chrześcijaństwem wyraźnie opowiada się ks. P. Mazurkiewicz. Za jedno z istotnych założeń demokracji uważa on przekonanie o godności ludu. Według niego to właśnie założenie ściśle łączy chrześcijaństwo z demokracją ze względu na związek z monoteizmem.¹⁹ Naiwne jest jednak założenie, iż zasada większości i zasada państwa prawnego jest lub powinna być rozumiana jako podporządkowanie wszelkiej ludzkiej władzy prawu naturalnemu.²⁰ P. Mazurkiewicz zakłada wręcz, że to Kościół powinien podporządkować się demokracji! „Kościół powinien dążyć do takiego sposobu obecności w życiu politycznym – także wtedy, gdy staje jako obrońca prawa naturalnego – który nie narusza formalnych reguł demokracji. One bowiem zapewniają możliwość stałego korygowania decyzji, wprowadzania ciągłych ulepszeń, nieustannych reform. Doskonała realizacja dobra wspólnego leży jednak poza zasięgiem społeczeństw”.²¹ Cytowany autor uznaje demokrację za ustrój niemal idealny i traktuje demokrację jako wypełnienie misji politycznej chrześcijaństwa. P. Mazurkiewicz nie zawsze jest

¹³ Tamże, s. 50.

¹⁴ H. Bergson, *Les Deux Sources de la Morale et de la Religion*, s. 304 (wyd. polskie: *Dwa źródła moralności i religii*, Kraków 1993).

¹⁵ J. Maritain, *Chrześcijaństwo i demokracja...*, s. 45.

¹⁶ Por. tamże, s. 47.

¹⁷ F.D. Roosevelt, *List do episkopatu amerykańskiego*, „Catholic News”, 17. 01.1942.

¹⁸ Por. H.A. Wallace, *The Price of Free World Victory*, przemówienie wygłoszone 8 maja 1942 r. na forum Free World Association.

¹⁹ Por. P. Mazurkiewicz, *Kościół i demokracja*, Warszawa 2001, s. 90.

²⁰ Por. tamże.

²¹ Tamże, s. 110.

jednak spójny w swych twierdzeniach. Z jednej strony zauważa, że „demokracja jest systemem rządów opartych na perswazji i debatach, odwołującym się nieustannie do rozsądku ludzi”.²² Z drugiej strony stwierdza, że „jeśli sprawowanie władzy faktycznie opiera się na manipulacji społeczeństwem, nie jest godne miana prawdziwej demokracji”.²³

O wartości demokracji tak pisze o. Maciej Zięba: „O tej wielowymiarowej, głębinowej strukturze demokracji warto pamiętać przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, ponieważ pomaga nam zrozumieć, że demokracja jest ze swej natury tworem bardzo delikatnym oraz niestabilnym i jeżeli pojmujemy ją wyłącznie jako prostą grę sił politycznych, regulowaną jedynie przez wolne wybory, to podcina się tym samym jej korzenie, redukując do serii wojen na plebiscyty i sztuki uwodzenia opinii publicznej. Prowadzi to nieuchronnie do <ochłokracji>, a potem do totalnej anarchii lub ustroju autorytarnego”.²⁴ W innym z tekstów cytowany autor zdaje się niemal idealizować demokrację i zakłada, że „maksymalnym (...) celem pre-ewangelizacji jest – używając określenia Papieża – podmiotowość społeczeństwa, a więc włączenie w proces samoorganizowania i aktywnego działania na rzecz innych (zwłaszcza słabszych) jak najszerszych grup społeczeństwa. Inaczej mówiąc, jest to dążenie do zbudowania (a lepiej: budowania, gdyż jest to proces permanentny) inspirowanego przez chrześcijaństwo społeczeństwa obywatelskiego to znaczy posiadającego wolnorynkową gospodarkę oraz demokratyczne państwo prawa,

zbudowane na fundamentalnych zasadach dobra wspólnego, solidarności i pomocniczości”.²⁵ Zwrócenie uwagi na potrzebę demokratycznego, wynikającego z istoty chrześcijaństwa(!) państwa prawa, nie sprawia jednak, że to Kościół powinien podporządkować się demokracji. Przeciwnie, M. Zięba w sposób wyraźny i stanowczy podkreśla, że to Ewangelia, a nie nowoczesna demokracja, jest najlepszą propozycją dla człowieka: „Prawie nikt już dzisiaj nie wierzy, że postęp nauki i ekonomii zamieni nasz ziemski padół w nowy Eden, z wolna nie ma też czego i od czego już się wyzwać. Postmodernizm nie posiada twórczej propozycji na przyszłość. Następnym pokoleniom może zaoferować ironię, sporo znakomitej socjotechniki oraz całą gamę, od bardzo subtelnych po skrajnie wulgarne wersje hedonizmu. Nie można tego lekceważyć. Jest to jednak straszliwie mało w zestawieniu ze znacznie trudniejszą, ale bardziej realistyczną i bez porównania piękniejszą wizją życia, którą oferuje człowiekowi Ewangelia”.²⁶

Sobór Watykański stwierdził, że „w pełni odpowiadają naturze ludzkiej takie struktury prawno-polityczne, które by zawsze i coraz lepiej dawały wszystkim obywatelom – bez żadnej dyskryminacji – skuteczną możliwość swobodnego i czynnego udziału w uchwalaniu zarówno podstaw prawnych wspólnoty politycznej, jak i w zarządzaniu państwem, w określaniu pola działania i celów różnych instytucji oraz w wyborze władz”.²⁷ Z pewnością Ojcowie Soboru mają tu na myśli zasady demokracji, ale pozostaje pytanie, na ile ci, którzy demokrację budują,

²² Tamże, s. 95.

²³ Tamże.

²⁴ M. Zięba, *Kościół i demokracja*, w: *Chrześcijaństwo, demokracja, kapitalizm*, red. M. Novak, A. Rauscher, M. Zięba, Poznań 1993, s. 116-117.

²⁵ M. Zięba, *Demokracja i antyewangelizacja*, Poznań 1997, s. 145.

²⁶ Tamże, s. 148-149.

²⁷ Sobór Watykański II, *Gaudium et spes*, nr 75.

wierni są powyższym zasadom. Warto jednak podkreślić fakt, że początkowo dokumenty Magisterium Kościoła ograniczały się do krytyki niesprawiedliwości i nie wskazywały demokracji jako optymalnego systemu społecznego. Wyrazem takiego podejścia jest Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu – *Libertatis Constantia* – wydana w roku 1986, która stwierdza, że „władze polityczne, regulując korzystanie z wolności, nie mogą pod pretekstem wymagań porządku publicznego i bezpieczeństwa, systematycznie ograniczać tych wolności. Ani rzekoma zasada <bezpieczeństwa narodowego>, ani wizja ściśle ekonomiczna, ani koncepcja totalitarna życia społecznego, nie powinny przeważać nad wolnością i jej prawami”.²⁸

Jan Paweł II w encyklice *Centesimus annus* stanowczo krytykuje wszelkie formy totalitaryzmu i stwierdza, że „Kościół docenia demokrację jako system, który zapewnia udział obywateli w decyzjach politycznych i rządowym gwarantuje możliwość wyboru oraz kontrolowania własnych rządów”.²⁹ Papież – Polak z nadzieją patrzył na rodzącą się demokrację w jego własnej Ojczyźnie po latach marksistowskiego totalitaryzmu. Przypominał jednak, że demokracji trzeba się uczyć i że trzeba czuwać, by nie uległa ona wypaczeniu: „Napawa optymizmem niełatwy przecież proces uczenia się demokracji i stopniowe utrwalać się struktur demokratycznego i praworządnego państwa”.³⁰ Trudno odróżnić, na ile słowa Papieża były wynikiem zaufania do demokracji, a na ile wyrazem ulgi z faktu, że doczekał on końca ludo-bójczego totalitaryzmu w Europie.

„Rażące niesprawiedliwości, nierówności i ucisk wszelkiego rodzaju, godzące dzisiaj w miliony mężczyzn i kobiet, są w jawnej sprzeczności z Ewangelią Chrystusa i nie mogą pozostawić w spokoju sumienia żadnego chrześcijanina. Kościół w swej uległości wobec Ducha postępuje wiernie drogą autentycznego wyzwolenia. Jego członkowie są świadomi swych braków i swych opóźnień w tych poszukiwaniach. Jednak cała rzesza chrześcijan od czasów apostoelskich angażowała swe siły i swe życie w dążeniu do wyzwolenia z wszelkiej formy ucisku celem promocji godności ludzkiej. Doświadczenie świętych i przykład tylu dzieł oddanych na służbę bliźniego, pobudzają do koniecznych dzisiaj inicjatyw wyzwolenieczych i rzucają na nie światło”.³¹

Zdecydowanie jasno wyraża obawę o owoce demokracji Jan Paweł II w *Evangelium Vitae* wtedy, gdy stwierdza, że „demokracji nie można przeceniać, czyniąc z niej namiastkę moralności lub <cudowny środek> na niemoralność. Jest ona zasadniczo <porządkiem> i jako taka środkiem do celu, a nie celem. Charakter <moralny> demokracji nie ujawnia się samoczynnie, ale zależy od jej zgodności z prawem moralnym, któremu musi być podporządkowana, podobnie jak każda inna działalność ludzka: zależy zatem od moralności celów, do których zmierza, i środków, jakimi się posługuje. Jeśli wartość demokracji jest dziś prawie powszechnie uznawana, to należy w tym widzieć pozytywny <znak czasów>, co również stwierdził wielokrotnie Urząd Nauczycielski Kościoła”.³² Jednak wartość demokracji rodzi się albo zanika wraz z wartościami, które ona

²⁸ Kongregacja Nauki i Wiary, *Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu Libertatis Constantia*, nr 95.

²⁹ Jan Paweł II, *Centesimus annus*, nr 46.

³⁰ Jan Paweł II, *Przemówienie na lotnisku*, Wrocław 1997.

³¹ Kongregacja Nauki i Wiary, *Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu Libertatis Constantia*, nr 57.

³² Cyt. za: Jan Paweł II, *Evangelium Vitae*, nr. 70: Por. Jan Paweł II, Enc. *Centesimus annus* (1.05.1991), nr 46; Pius XII, Orędzie radiowe na Boże Narodzenie (24.12.1944), AAS 37 (1945), 10-20.

wyraża i które popiera: „do wartości podstawowych i koniecznych należy z pewnością godność każdej ludzkiej osoby, poszanowanie jej nienaruszalnych i niezbywalnych praw, a także uznanie „dobra wspólnego” za cel i kryterium rządzące życiem politycznym”.³³

Kościół katolicki wspiera taki system władzy, który funkcjonuje w oparciu o prawdę, gdyż „w każdej dziedzinie życia osobistego, rodzinnego, społecznego i politycznego moralność – oparta na prawdzie i w niej otwierająca się na autentyczną wolność – odgrywa niepowtarzalną, niezastąpioną i niezwykle doniosłą rolę, służąc nie tylko pojedynczej osobie i jej wzrastaniu ku dobru, ale także społeczeństwu i jego prawdziwemu rozwojowi”.³⁴ Jan Paweł II w sposób bezpośredni wskazuje na niezbędne warunki funkcjonowania dobrej demokracji: „Tylko szacunek dla życia może stanowić fundament i gwarancję najcenniejszych i najpotrzebniejszych dla społeczeństwa wartości, takich jak demokracja i pokój. Nie może bowiem istnieć prawdziwa demokracja, jeżeli nie uznaje się godności każdego człowieka i nie szanuje jego praw. Nie może istnieć prawdziwy pokój, jeśli się nie bierze w obronę i nie popiera życia”.³⁵

Pojawia się pytanie o to, dlaczego Kościół wypowiada się na ogół z przychylnością o demokracji pomimo tego, że – przynajmniej w Unii Europejskiej – jest ona zdecydowanie bliższa ateistycznemu czy humanistycznemu liberalizmowi i relatywizmowi niż chrześcijaństwu i jego osobowej wizji człowieka? Odpowiedź chyba można sformułować w ten sposób: Kościół nie widzi lepszych alternatyw i traktuje demokrację jako najlepsze z możliwych narzędzie ochrony przed dyktaturą oraz przed społeczną alienacją

jednostki. Tymczasem rzeczywistość często przeczy powyższym nadziejom przedstawicieli Kościoła katolickiego. Wygrana Hitlera w demokratycznych wyborach czy demokracja ludowa w dyktaturze ateistycznych komunistów to najbardziej jaskrawe dowody na to, że trzeba precyzyjnie odróżniać teoretyczne nadzieje związane z demokracją od jej faktycznych form realizacji przez konkretnych ludzi, w konkretnych uwarunkowaniach społecznych i historycznych.

Demokracja myli równość wszystkich ludzi co do ich godności z egalitaryzmem, który zakłada podobieństwo ludzi w ich sposobie postępowania i w ich postawach społecznych. W tym aspekcie demokracja bazuje na utopii, gdyż ludzie mający tę samą godność i naturę zachowują się czasem w diametralnie odmienny sposób. Aż tak bardzo odmienny, że jedni są dobroczyńcami ludzkości, podczas gdy innych trzeba pozbawiać praw obywatelskich, a nawet wolności po to, by nie krzywdzili czy nie zabijali innych ludzi. Inne wady demokracji to: podatność na populizm, na manipulację opinią publiczną ze strony dominujących mediów oraz grup nacisku: finansowych, ideologicznych, niszowych. Brak szacunku dla autorytetów moralnych, gdyż dobro i prawdę poddaje pod głosowanie. Skrajny relatywizm moralny, aż do naruszania podstawowej zasady: nie zabijaj człowieka. Faktyczna atomizacja społeczeństwa, gdyż każda grupa nacisku próbuje zyskać dla siebie jak najwięcej kosztem innych grup społecznych. W ten sposób demokracja przekształca się coraz bardziej w walkę grup społecznych, z których każda usiłuje przeforsować własne roszczenia kosztem roszczeń konkurencyjnych grup i środowisk.

³³ Jan Paweł II, *Evangelium Vitae*, nr 70.

³⁴ Jan Paweł II, *Veritatis Splendor*, nr 101.

³⁵ Jan Paweł II, *Evangelium Vitae*, nr 101.

Chyba nie bez powodu w obu pierwszych encyklikach Benedykta XVI ani razu nie pojawia się słowo „demokracja”. Często pisze on natomiast o potrzebie sprawiedliwości społecznej: „To prawda, że podstawową zasadą państwa powinno być usilne dążenie do sprawiedliwości i że celem sprawiedliwego porządku społecznego jest zagwarantowanie każdemu jego udziału w części dóbr wspólnych, z zachowaniem zasady pomocniczości. Zawsze było to podkreślane przez chrześcijańską naukę o państwie i społeczną naukę Kościoła”.³⁶ W sposób jednoznaczny Benedykt XVI mówi o celu roztropnej działalności politycznej: „Sprawiedliwość jest celem, a więc również wewnętrzną miarą każdej polityki. Polityka jest czymś więcej niż prostą techniką dla zdefiniowania porządków publicznych: jej źródło i cel znajdują się właśnie w sprawiedliwości, a ta ma naturę etyczną. Tak więc państwo nieuchronnie staje wobec pytania: jak realizować sprawiedliwość tu i teraz? To zaś pytanie zakłada inne, bardziej radykalne: co to jest sprawiedliwość?”.³⁷ Już sam brak pytania o sprawiedliwość stanowi poważne niebezpieczeństwo w każdym systemie sprawowania władzy. „Świat, który sam musi sobie stworzyć własną sprawiedliwość, jest światem bez nadziei. Nikt i nic nie bierze odpowiedzialności za cierpienie wieków. Nikt i nic nie gwarantuje, że cynizm władzy – pod jakąkolwiek ponętną otoczką ideologiczną się ukazuje – nie będzie nadal panował w świecie”.³⁸

Coraz łatwiej dostrzegalnym zagrożeniem współczesnych systemów demokratycznych jest nowa i wyjątkowo skuteczna forma cenzury, zwana „poprawnością polityczną”. Poważną

słabością demokracji jest ponadto pośrednie sprzyjanie przestępczości i uzależnieniom, poprzez dawanie obywatelom praw i wolności w zamian, a nie razem z solidnym wychowaniem. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest większa – w praktyce! – obrona krzywdzicieli niż ich ofiar (vide niektóre aspekty kodeksu karnego czy tak zwane wychowanie bezstresowe w szkole, które oznacza, że jedynymi uczniami wolnymi od stresu są ci, którzy stresują innych. Ciągłe warto pamiętać o tym, że „to demokracja posłała na śmierć Sokratesa i demokracja dała władzę do rąk Hitlerowi”).³⁹

Największym w naszych czasach realistą w ocenie zagrożeń, jakie niesie ze sobą demokracja, jest i pozostaje Jan Paweł II. Wielokrotnie i stanowczo stwierdzał on, że nie wolno akceptować takiej demokracji, która opiera się na relatywizmie prawdy, norm moralnych i wartości, gdyż demokracja pozbawiona prawdy i wartości przeradza się w jawny lub ukryty totalitaryzm.⁴⁰ Chrześcijaństwo zawsze sprzeciwiać się będzie liberalnej wizji wolności dla samej wolności, a zatem wolności wypaczonej, czyli takiej, która nie służy człowiekowi, jego rozwojowi i szczęściu. W odpowiedzi liberałowie oskarżają Kościół o to, że sprzeciwia się wolności. Papież-Polak stanowczo wykazuje, że tego typu zarzut jest przejawem przewrotności liberałów: „A to, że Kościół jest wrogiem wolności, jest szczególnie chyba nonsensem w tym kraju i na tej ziemi, wśród tego narodu, gdzie Kościół tyle razy dowiódł, jak bardzo jest stróżem wolności i to zarówno w minionym stuleciu, jak też obecnie. Kościół jest stróżem wolności, bo wierzy, że do wolności wyzwodził nas Chrystus!”.⁴¹

³⁶ Benedykt XVI, *Deus Caritas Est*, nr 26.

³⁷ Tamże, nr 28a.

³⁸ Benedykt XVI, *Spe Salvi*, nr 42.

³⁹ J. Tischner, *Nieszczęsny dar wolności*, Kraków 1993, s. 51.

⁴⁰ Jan Paweł II, *Centesimus annus*, nr 46.

2.2. Demokracja w świetle antropologii biblijnej

Gdyby pytanie postawione w tytule niniejszej pracy brzmiało: czy demokracja zgodna jest z katolicką nauką społeczną i czy w świetle tejże nauki demokracja jest systemem optymalnym, odpowiedź – z pewnymi zastrzeżeniami – mogłaby brzmieć twierdząco. Triada zasad, na których opiera się katolicka nauka społeczna, a mianowicie: zasada pomocniczości (subsydiarności), zasada dobra wspólnego (solidarności) oraz zasada sprawiedliwości i miłości społecznej,⁴² harmonizuje z zasadami, na których – przynajmniej w sferze deklaracji – opiera się każdy system demokratyczny. Jednak pytanie, na które szukam odpowiedzi w niniejszej pracy, brzmi inaczej, a mianowicie: czy demokracja jest optymalnym ustrojem z punktu widzenia antropologii biblijnej? Teoretycznie nie powinno być zasadniczej różnicy między pierwszym a drugim pytaniem, gdyż – przynajmniej w teorii – katolicka nauka społeczna powinna opierać się na biblijnej wizji człowieka. Nie jest celem niniejszej pracy weryfikacja powyższego założenia. Ograniczę się tu jedynie do stwierdzenia, że katolicka nauka społeczna opiera się na chrześcijańskiej wizji człowieka, a ta nie jest tożsama z antropologią biblijną ze względu na wpływ filozofii greckiej, a także ze względu na wpływ wielkich dysput chrystologicznych i antropologicznych, podjętych przez kolejne sobory powszechne, przez Ojców Kościoła oraz przez zróżnicowane między sobą szkoły teologiczne.⁴³

Demokracja z pewnością harmonizuje z antropologią biblijną w tej części, która ukazuje wyjątkowość

człowieka, a zwłaszcza fakt posiadania niezbywalnej godności dziecka Bożego oraz zdolność człowieka do działania świadomego i wolnego, niezależnie od wykształcenia, stanu posiadania czy przynależności do danej grupy społecznej: „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie” (Ga 3,28). Systemy demokratyczne z definicji traktują wszystkich obywateli danej społeczności jako równych jedni wobec drugich, a także jako równych wobec prawa. Problemy zaczynają się wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę antropologię biblijną w tym wymiarze, który ukazuje ograniczoność, niedoskonałość i grzeszność człowieka: „wszyscy zgrzeszyli” (Rz 5,12). Otóż systemy demokratyczne nie uwzględniają tego właśnie aspektu w wystarczającym stopniu. Nie uwzględniają wystarczająco zwłaszcza tego oczywistego przecież faktu, że człowiek, który ma trudności z odpowiedzialnym kierowaniem własnym życiem, musi mieć niemniejsze trudności w odpowiedzialnym sprawowaniu władzy nad innymi. Także wtedy, gdy władzę tę sprawuje w oparciu o demokratyczne struktury i procedury. Właśnie dlatego w świetle Biblii mądry człowiek to ktoś, kto nie daje władzy nad sobą nawet przyjacielowi (por. Syr 33,20).

W etyce biblijnej obowiązuje zasada, że cel nie uświęca środków. W kontekście niniejszych analiz można odwrócić ową zasadę i stwierdzić, że najlepsze nawet środki – na przykład demokratyczne mechanizmy podejmowania decyzji – nie uświęcają celu. W praktyce okazuje się bowiem, że ostatecznym celem demokracji

⁴¹ Jan Paweł II, *Homilia w czasie mszy św. na zakończenie Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego*, Wrocław, 1 czerwca 1997 r.

⁴² Por. W. Piwowarski, *ABC katolickiej nauki społecznej*. Część I: Wprowadzenie, podstawy, kierunki, Pelplin 1993, s. 65-66.

⁴³ Por. W. Granat, *Personalizm chrześcijański. Teologia osoby ludzkiej*, Poznań 1985.

jest obrona demokracji, a nie dobro człowieka. Właśnie dlatego w tak zwanych „rozwinętych” demokracjach do rzadkości należy tworzenie przez parlament takich ustaw, których bezpośrednim celem jest ochrona człowieka i jego rozwoju. Tego typu akty ustawodawcze budzą wręcz zdziwienie, a nawet protesty większości polityków oraz „postępowych” środowisk i mediów. Przykładem w tej dziedzinie jest zdecydowana przewaga krytycznych reakcji w Unii Europejskiej na fakt uchwalenia przez parlament Litwy ustawy o ochronie nieletnich, która to ustawa w szczególności zakazuje wszelkiej reklamy stosunków homoseksualnych, biseksualnych i poligamicznych.⁴⁴

W systemach demokratycznych politycy i poprawne politycznie media często mówią o tym, że jakieś zjawisko stanowi zagrożenie dla demokracji. W ich wypowiedziach nie pojawia się natomiast niemal nigdy argument, że jakieś zjawisko stanowi zagrożenie dla człowieka. Tymczasem w świetle antropologii biblijnej to człowiek i jego rozwój jest celem wszelkich struktur społecznych i wszelkiej władzy (por. Rdz 9,7). Według Biblii władza sprawowana uczciwie, to władza, która wspiera tych, którzy postępują w sposób prawy. Taka władza „jest narzędziem Boga do wymierzania kary temu, który czyni źle” (Rz 13,5). W demokracji natomiast złem nie jest postępowanie wbrew woli Boga, lecz wbrew prawu ustanowionemu przez większość ludzi czy przez przedstawicieli tejże większości w parlamencie. Najnowsza historia systemów demokratycznych potwierdza fakt, że prawo stanowione w oparciu o demokratyczne procedury często jest niezgodne z Dekalogiem.

W świetle antropologii biblijnej największą słabością demokracji jest to, że precyzyjnie określa ona technikę sprawowania władzy, ale nie określa celu tejże władzy. W praktyce są to zwykle jedynie cele doraźne, a zwłaszcza cele związane z potrzebą zaspokajania doraźnych potrzeb czy rozwiązania najbardziej nabrzmiałych problemów. Politycy sprawujący władzę skupiają zatem szczególną uwagę na aktualnych problemach gospodarczych (na przykład rosnące bezrobocie czy rosnący deficyt budżetu państwa), czy demograficznych (problem emerytur czy zagrożona zastępowalność pokoleń). Tymczasem według Biblii ostatecznym celem każdej władzy i każdej struktury społecznej jest pomaganie człowiekowi, by naśladował Chrystusa, czyli by żył w prawdzie, miłości i wolności dzieci Bożych (por. J 17,12).

Gdy chodzi o szukanie optymalnego ustroju i systemu sprawowania władzy, to Stary Testament ukazuje teokrację jako optymalny model w tym względzie (por. Pwt 11,13; Joz 22,5). Teokracja to bowiem system, w którym nikt z ludzi nie jest postawiony ponad innymi, gdyż każdy z członków danej społeczności czy danego narodu, jest motywowany do pełnienia woli Boga, a nie woli człowieka. W tej perspektywie Stwórca jest Panem poszczególnych ludzi i całych narodów.⁴⁵ W teokracji biblijnej Starego Testamentu najwyższy autorytet na ziemi mieli prorocy, czyli ci, którzy rozumieli wolę Boga i wyjaśniali ją narodowi wybranemu. Także wtedy, gdy większość narodu nie chciała ich słuchać. A nawet wtedy, gdy za odwagę głoszenia woli Bożej prorocy płacili cenę najwyższą: ginęli śmiercią męczeńską.

⁴⁴ Ta ustawa Parlamentu Litwy z dnia 16.06.2009 została przyjęta ogromną większością głosów: 77 parlamentarzystów głosowało za jej przyjęciem, 3 było przeciw, a 4 wstrzymało się od głosu (<http://www.nasz dziennik.pl>, z dn. 17.06.2009).

⁴⁵ Symptomatycznym faktem jest to, że słowo „Pan” w odniesieniu do Boga występuje w Starym i Nowym Testamencie ponad sześć tysięcy razy (por. J. Flis, *Konkordancja biblijna*, Warszawa 1996, s. 864-906).

Teokracja była obowiązującym ustrojem aż do czasów pierwszego z królów izraelskich – Saula (por. 1Sam 10,1-27). Ustanowienie króla nie dokonało się jednak z woli Boga, ale z inicjatywy ludzi. Naród wybrany chciał być rządzony w podobny sposób, jak sąsiednie, pogańskie narody. „A Pan rzekł do Samuela: <Wysłuchaj głosu ludu we wszystkim, co mówi do ciebie, bo nie ciebie odrzucają, lecz Mnie odrzucają jako króla nad sobą>” (1Sam 8,7). Bóg zgadza się zatem na zmianę ustrojową, ale przestrzega przed tym nowym sposobem sprawowania władzy i wylicza konkretne uciążliwości i zagrożenia, jakie wiązą się ze wprowadzeniem monarchii: król ma prawo brać synów i córki Izraela do różnych posług, zabierze najlepsze ziemie uprawne, winnice i sady oliwkowe, a plony obciąży dziesięciną (por. 1Sam 8,11-18). W monarchii Starego Testamentu zachowany jest element teokratyczny, gdyż każdorazowo to Bóg ma wyznaczać króla poprzez swojego proroka (por. 1Sam 9,1), a król ma sprawować władzę w imieniu Boga i zgodnie z Bożym prawem (por. 1Sam 10,25). Bóg jednak nie gwarantuje tego, że Król będzie Jego wiernym sługą i że będzie sprawował władzę zgodnie z zasadami Dekalogu. Przykładem jest Dawid, który wszystko zawdzięczał Bogu, gdyż ze zwykłego pasterza został przez Boga wybrany na Króla narodu wybranego, a mimo to w pewnej fazie swego życia stał się cudzołożnikiem i mordercą (por. 2Sam 11,2-21).

Nowy Testament ukazuje Jezusa jako jedynego Pana i Mistrza dla tych, którzy w Niego uwierzyli (por. J 20,28). Jezus dokonuje pełnej rewolucji w rozumieniu natury i celu każdej władzy społecznej. Przychodzi jako Ten, który służy, a nie jako ten, któremu inni mają służyć (por. J 13,14). Wyjaśnia uczniom, że możni tego świata uciśkają swoich poddanych, ale nie tak ma być między Jego uczniami: „kto by

między wami chciał stać się wielki, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć” (Mt 20,25-28). Jezus zakłada Kościół, który jest społecznością. Nie nadaje mu jednak struktury demokratycznej lecz strukturę hierarchiczną. Głową Kościoła jest i na zawsze pozostaje On sam. Wyznacza jednak konkretnych ludzi do tego, by w Jego imieniu wykonywali władzę i daje im konkretne uprawnienia (Mt 28,18-20). Jezus wyjaśnia też kryteria sprawowania władzy: największą władzę otrzymuje ten, kto najbardziej kocha. Miłość: to jedyne kryterium, jakim posługuje się Jezus w wyznaczaniu hierarchii w Kościele (J 21,15-17).

W świetle Starego i Nowego Testamentu demokracja z definicji nie może być uznana za ustrój optymalny. W demokracji bowiem władzę sprawuje nie ten, kto ma rację czy kto najbardziej kocha, ale ten, kto otrzymał najwięcej głosów od wyborców. I to nawet wtedy, gdy żaden z jego wyborców nie kieruje się rozsądkiem, ani nie potrafi kochać. Z oczywistych względów tego typu ustrój wystawiony jest na wypaczenia. To tak, jakby sędzia piłkarski ogłosił zwycięstwo jednej z drużyn w oparciu o to, która z nich zgromadziła na stadionie większość kibiców. Także takich kibiców, którzy nie mają pojęcia o zasadach gry w piłkę nożną.

Jezus jest największą w historii ludzkości ofiarą demokracji. Najpierw wtedy, gdy przegrywa demokratyczne wybory z pewnym bandytą o imieniu Barabasz (por. Mt 27,16-17). Następnie wtedy, gdy w oparciu o demokratycznie wyrażoną wolę tłumu, zostaje podtrzymany ewidentnie niesprawiedliwy wyrok śmierci, który wydali na Niego ówcześni arcykapłani (por. Mt 27,23). Absolutyzowanie demokracji jest w pewnym sensie jeszcze groźniejsze niż absolutyzowanie jednostki,

jakie ma miejsce w systemach totalitarnych. Łatwiej przecież wychować jednego szlachetnego człowieka niż całe społeczeństwo szlachetnych ludzi, gdyż w demokracji – przynajmniej nominalnie – wszyscy uczestniczą w sprawowaniu władzy. Ustrój demokratyczny można byłoby uznać za optymalny pod warunkiem, że w danym społeczeństwie większość stanowiliby ludzie, którzy potrafią realistycznie myśleć, odpowiedzialnie decydować, dojrzałe kochać i solidnie pracować. Jednak w historii ludzkości nigdy dotąd nie istniało takie społeczeństwo, w których większość obywateli byłaby dojrzałsza niż mniejszość. Przeciwnie, w każdej epoce ludzie mądrzy i dobrzy stanowili mniejszościowe elity, co Biblia podkreśla wielokrotnie (por. Mk 10,17-22).

Obserwacja dwudziestolecia demokracji w Polsce potwierdza fakt, że w dłuższej perspektywie czasowej demokracja prowadzi do sprawowania władzy przez osoby przeciętne i że takie osoby wręcz promuje. Premiuje bowiem populistów i oddaje władzę w ręce tych, którzy potrafią przypodobać się większości obywateli w danym społeczeństwie. W konsekwencji demokracja nie sprzyja pojawieniu się wybitnych przywódców, którzy są podobni do proroków, czyli takich ludzi, którzy potrafią patrzeć w głąb teraźniejszości i dążyć do osiągnięcia dalekosiężnych celów, znajdujących się poza zasięgiem ludzi przeciętnych. W demokracji głos człowieka prawego liczy się przecież tak samo, jak głos człowieka podłego, a głos człowieka mądrego tak samo jak głos kogoś, kto nie rozumie nawet samego siebie.

W praktyce demokracja to zatem rządzący mniej dojrzałej większości. W Polsce do parlamentu trafiają nawet osoby skazane prawomocnym wyrokiem sądowym. To prowadzi do coraz większego rozczarowania całych grup społecznych i do coraz mniejszej aktywności politycznej, czego potwierdzeniem

w naszym kraju jest choćby spadająca frekwencja w wyborach krajowych i do Parlamentu Europejskiego. Wiele osób wycofuje się z zaangażowania. Wiele innych ma poczucie coraz większej bezradności. Coraz więcej też osób ma już świadomość tego, że bardziej niż wyborcy, rządem rządzą grupy nacisku, zwłaszcza przedstawiciele lobby finansowego oraz dominujące media. Ze względu na niską frekwencję wyborczą, w wielu demokratycznych krajach wystarczy obecnie zdobyć poparcie kilkunastu procent społeczeństwa, by sprawować władzę nad wszystkimi.

W świetle antropologii biblijnej, która uderza realizmem i w konsekwencji sprzeciwia się wszelkim ideologiom – dla danego społeczeństwa czymś lepszym może być władza odpowiedzialnego monarchy, który ma władzę absolutną, niż sprawowanie władzy przez demokratycznie wybranych polityków, jeśli większość z nich to ludzie skorumpowani, chociaż formalnie działający zgodnie z demokratycznymi procedurami i „standardami”. Chrześcijanin to realista, a realista to ktoś, kto odróżnia teoretyczne modele od ich faktycznych uwarunkowań, rzeczywistych aplikacji i praktycznych konsekwencji. Współczesne państwa demokratyczne coraz bardziej odchodzą od wartości, które chronią społeczeństwo i jego przetrwanie. Niektórzy politycy w systemach demokratycznych przypisują sobie władzę decydowania o tym, których obywateli chroni prawo, a których można legalnie zabić. Większej władzy nie uzurpował sobie żaden z okrutnych dyktatorów – Lenin, Stalin czy Hitler – gdyż nie istnieje większa władza od władzy decydowania o tym, kogo prawo ma chronić, a jakiś obywateli pozwala legalnie zabijać. Tymczasem Bóg mówi do wszystkich, także do polityków: „Nie będziesz zabijał” (Wj 20,13). Demokracja, w której rządy sprawują ludzie przeciętni albo skorumpowani, przeradza

się we własną karykaturę. Biblia przestrzega, że jeśli człowiek przypisuje sobie władzę decydowania o wartościach i celach sprawowania władzy w oderwaniu od Boga i Jego Dekalogu, to taka władza deprawuje i obróci się przeciwko człowiekowi. Przykładem jest choćby wspomniany już Dawid. On sprawował władzę nad narodem wybranym, ale nie potrafił sprawować władzy nad samym sobą. Z pomocą przyszedł mu Natan, a zatem nie polityk, lecz prorok (por.

Sądzę, że najważniejszym sprawdaniem zgodności danego ustroju z biblijną wizją człowieka, jest postawa wobec małżeństwa i rodziny. Zasada ta wynika z faktu, że pierwszym poleceniem, jakie Bóg kieruje w Biblii do człowieka, są następujące słowa: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1,28). Małżeństwo i rodzina to jedyna forma życia społecznego, jaką Bóg ustanawia bezpośrednio i jaką bezwzględnie chroni własnym autorytetem: „Co więc Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela” (Mt 19,6). Największym zagrożeniem dla rodziny jest legalna aborcja, czyli prawo rodziców do legalnego zabijania własnych dzieci w okresie prenatalnym (w USA nawet w trakcie porodu), a także legalna eutanazja, czyli w praktyce prawo dorosłych dzieci do wycofania miłości i troski o starzejących się czy schorowanych rodziców. Stanowczość Stwórcy w obronie małżeństwa i rodziny wynika z faktu, że chociaż na sytuację człowieka wpływa wiele czynników i uwarunkowań, to los danej osoby i całych społeczeństw zdecydowanie najbardziej zależy od tego, co dzieje się między kobietą a mężczyzną, a zwłaszcza między mężem a żoną.

Warto podkreślić, że małżeństwo kobiety i mężczyzny to nie tylko najważniejsza wspólnota społeczna,

gdy chodzi o los pojedynczych ludzi. To także najważniejsza wspólnota w znaczeniu ściśle społecznym, czyli w procesie uwalniania się człowieka z samotności. Stwarzając człowieka jako mężczyznę i kobietę, Stwórca nie pozostawia wątpliwości co do tego, że najpełniejszym sposobem przezwyciężania samotności jest spotkanie z osobą drugiej płci (por. Rdz 2,22-24). Biblia upewnia nas o tym, że „nikt nie może być dobry w samotności”,⁴⁶ a także o tym, że ową dobroć, której szczytem jest miłość, najpełniej człowiek może okazać poprzez więź małżeńską i rodzicielską. Wszystkie inne formy okazywania dobroci są wtórne i nie mogą dokonywać się kosztem tej więzi, która rozstrzyga o losie człowieka i społeczeństwa. Każdy ustrój czy rząd, który na pierwszym miejscu wśród priorytetów nie stawia ochrony oraz wspierania małżeństwa i rodziny, nie może być uznany za taki rodzaj władzy, który zgodny jest z antropologią biblijną czy z biblijną wizją relacji społecznych.

Na koniec warto zwrócić uwagę na znamieny paradoks. Otóż współczesna demokracja liberalna w Europie wyrosła z biblijnej koncepcji człowieka, a kiedy już zaistniała i umocniła się w swoich strukturach oraz w mentalności społecznej, zaczyna coraz bardziej tę koncepcję odrzucać na rzecz wizji człowieka, który kieruje się relatywistycznym subiektywizmem zamiast obiektywną prawdą oraz indywidualistycznym egoizmem zamiast odpowiedzialną miłością. Zaczyna też głosić ideologiczną tezę o równości wszystkich kultur i religii, przyznając w praktyce największe prawa oraz największą ochronę przedstawicielom tych kultur czy religii, w których obraz człowieka sprzeciwia się nie tylko chrześcijaństwu, ale też fundamentom demokracji.

⁴⁶ J. Tischner, *Spowiedź rewolucjonisty. Czytając „Fenomenologię ducha” Hegla*, Kraków 1993, s. 130.

Zakończenie

Demokracja opiera się na założeniu, że decyzje podejmowane przez większość obywateli są lepsze niż decyzje podejmowane przez pojedyncze osoby. Czasami rzeczywiście tak bywa, jednak najnowsza historia Europy dowodzi, że decyzje podejmowane zgodnie z demokratycznymi procedurami mogą wynieść do władzy jakiegoś okrutnego dyktatora albo doprowadzić do tak skrajnego relatywizmu moralnego i anarchii. Decyzje podejmowane większością głosów są z pewnością lepsze niż decyzje podejmowane przez najbardziej niedojrzałych i nieodpowiedzialnych obywateli danej społeczności. Zwykle jednak decyzje podejmowane zgodnie ze standardami demokracji są gorsze od tych, jakie podejmują najbardziej dojrzały i odpowiedzialni obywatele w danym społeczeństwie. Właśnie dlatego „autentyczna demokracja możliwa jest tylko w państwie prawnym i w oparciu o poprawną koncepcję osoby ludzkiej. Wymaga ona spełnienia koniecznych warunków, jakich wymaga promocja zarówno poszczególnych osób, przez wychowanie i formację w duchu prawdziwych ideałów, jak i <podmiotowości> społeczeństwa, przez tworzenie struktur uczestnictwa oraz współodpowiedzialności”.⁴⁷

Biblia upewnia nas o tym, że Bóg jest Kimś jedynym, kto w pełni rozumie człowieka i kto w nieodwołalny sposób nas kocha (por. J 3, 16). Właśnie dlatego w perspektywie biblijnej mądry człowiek czy mądry naród to ten, który kieruje się przykazaniami Boga w życiu osobistym, rodzinnym i społecznym (por. Pwt 4, 6). Taki człowiek – czy taki naród – największym zaufaniem i największą władzą obdarza

tych ludzi, którzy są najbliżej Boga. W Starym Testamencie mężami największego zaufania byli prorocy. W Nowym Testamencie pojawił się ktoś, komu chrześcijanin ufa bardziej niż samemu sobie i kogo czyni jedynym Panem życia. To Syn Boży, który tak bardzo utożsamia się z człowiekiem, że przyjął ludzką naturę i który tak bardzo pozostał wierny Bogu, że Jego pokarmem stało się czynienie woli Ojca, który jest w niebie (por. J 4,34).

Poważną słabością demokracji jest to, że w praktyce nie radzi sobie z przygotowaniem swoich obywateli do odpowiedzialnego korzystania z wolności. W konsekwencji w państwach demokratycznych odsetek ludzi uzależnionych jest zwykle wyższy niż w państwach o ustroju niedemokratycznym. Podobnie zasada równości okazuje się w demokracji albo czysto teoretycznym założeniem, albo w praktyce zrównuje ludzi uczciwych i pracowitych z ludźmi skorumpowanymi czy żyjącymi kosztem innych osób. Wydaje mi się, że z perspektywy Biblii optymalna sytuacja dla poszczególnych obywateli i dla całego społeczeństwa ma miejsce wtedy, rządy sprawują ci, którzy są mądrzy i dobrzy jednocześnie, i to niezależnie od tego, w ramach jakiego ustroju przychodzi im sprawować władzę: „wybierzcie sobie w waszych pokoleniach mężów rozumnych, mądrych i szanowanych, abym ich postawił wam na czele” (Pwt 1,13). Im większy zakres tej władzy otrzymują, tym większą przypisują sobie odpowiedzialność. W Biblii tacy ludzie nazywani są mężami Bożymi, a w języku świeckim – mężami stanu. Dla chrześcijanina najważniejszy nie jest zatem ustrój, lecz postawa osób, które sprawują władzę.

⁴⁷ Jan Paweł II, *Contessimus annus*, nr 46.

Człowiek, który myśli, decyduje i kocha na wzór Chrystusa, potrafi szlachetnie żyć w każdym ustroju, a człowiek niedojrzały nie poradzi sobie z życiem w żadnym ustroju. „Oto Ja was posyłam jak owce między wilki. Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie” (Mt 10, 16). Zadaniem chrześcijan jest zgodny z zasadami Dekalogu i troski o dobro wspólne udział w życiu lokalnej

społeczności, a także aktywność na rzecz całego narodu i państwa. Natomiast zadaniem hierarchii Kościoła jest pozostawanie na poziomie matak polityki, czyli zachowanie dystansu wobec wszystkich systemów społecznych, partii politycznych i ekip rządzących po to, by nie utożsamiać się z żadnym systemem władzy i by każdy z nich oceniać według kryteriów, jakie w tek mierze podsuwa Biblia.

Wierność Chrystusa, wierność kapłana. Kapłan: ambasador Boga

*z ks. Markiem Dziewieckim, krajowym duszpasterzem powołań,
rozmawia Jolanta Tęcza-Ćwierz*

Kapłan to nie ktoś, kto troszczy się o duszę człowieka po śmierci, ale o całego człowieka tu i teraz.

– 19 czerwca bieżącego roku, w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, Papież Benedykt XVI zainaugurował Rok Kapłański. Jakie zadania stoją dzisiaj przed kapłanami? Jaki powinien być kapłan XXI wieku?

– Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba najpierw wyjaśnić genezę kapłaństwa. Pismo Święte upewnia nas o tym, że genezą kapłaństwa jest miłość Boga do człowieka. Oto Jezus lituje się nad ludźmi, gdyż byli jak owce pozostawione bez opieki. „A widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi, bo byli znękani i porzuceni, jak owce niemające pasterza” (Mt 9, 36). Powołanie kapłańskie rodzi się z tej właśnie miłości i troski Boga o człowieka znękanego i porzuconego, o człowieka, który jest krzywdzony nie tylko przez innych ludzi, ale nawet – jak syn marnotrawny – przez samego siebie. Kapłaństwo wynika jednak nie tylko z troski Boga o ludzi poranionych i bezradnych. Wynika ono z troski o każdego człowieka, a zatem także z troski o ludzi, którzy dojrzałe kochają i są już szczęśliwi. Tacy ludzie także potrzebują pomocy i umocnienia w dobru. Mogą być przecież jeszcze bardziej dojrzały i szczęśliwi. Nie ma granic w rozwoju człowieka! Przykładem jest bogaty, szlachetny i szczęśliwy młodzieniec z Ewangeli, który podchodzi do Jezusa i pyta Go o to, co dobrego, co jeszcze lepszego niż dotąd może czynić? Także ludzie szlachetni i szczęśliwi potrzebują wsparcia, umocnienia w dobru, w świętości, w wierności utrzymanemu powołaniu. Bóg posyła kapłanów dosłownie do wszystkich ludzi: do młodych i starych, do dobrych i złych, do świętych i grzeszników, do radosnych i smutnych, do zdrowych i chorych. Każdy z nas potrzebuje duchowego przyjaciela i „rezerwowego” rodzica, posłanego od Boga.